

II LO im. Króla Jana III Sobieskiego

Ul. Marcinkowskiego 10
86-300 Grudziądz
tel./ fax (0-56) 462-22-65

e - mail:
dyrektor@lo2.grudziadz.pl

II LO

Zapraszamy na stronę
www.lo2.grudziadz.pl

Redakcja:

Asia Rusak, Olga Słomińska, Piotr Zimmermann,
Zuzanna Plutowska, Julia Sokołowska, Alicja
Karwowska, Marianna Kuchrska, Tomasz Szewa,
Marta Waleron, Mikołaj Lipowski, Roksana
Klimczak, Marta Aniszewska, Julia Zawacka, Dawid
Mannteufel, Wiktoria Dzwonkowska, profesor
Andrzej Szajda

Opiekun: p. prof. Katarzyna Bartos

Okładka: Julia Burkacka

Skład komputerowy: Magda Gralak, Asia Rusak

SOB || **E... Orier**



Wywiad z profesorem Szajdą	2
Słowo od profesora	5
Wolontariat	7
Studniówka	11
Otrzęsiny	12
Kroniki	13
Historia szkoły	15
Wywiad z absolwentką	17
Zainteresowania uczniów	20
Poezja	22
Felieton	24
Dzień przytulania	25
Muzyka	26
Przepis	29

Kadra Sobieskiego

Nauczycielem, z którym miałam przyjemność porozmawiać, był Pan Profesor Andrzej Szajda.

A: Jakiego przedmiotu uczył Pan w II LO i w jakich latach?

ASz: Uczyłem wf-u od 1972 do 2007, a później jeszcze 3 lata jako emeryt. Pani Tomaszewska stwierdziła, że mam za dużo energii, żeby odejść. Nadal nie opuściłem szkoły zupełnie, bo jeżdżę na spływy kajakowe. W tych latach dyrektorami byli profesorowie Krzemień, Reszkowski, Piąt, Sikorski, Lesiński i Pani profesor Tomaszewska.

A: Jak Pan trafił do „Dwójki”?

ASz: Trafiłem do Dwójki zupełnie przez przypadek, ponieważ przeniesiono moje papiery z SP 15. Zrobił to dyrektor Krzemień, ponieważ kompletował wtedy nową kadrę szkoły. Wiedział o moich sportowych osiągnięciach, dlatego się tam znalazłem. Teraz zupełnie tego nie żałuję, chociaż wtedy byłem bardzo zły.

A: Uczył Pan tylko w Naszej szkole?

ASz: Brałem ewentualnie nadgodziny w „Budowlance”, ale oprócz tego uczyłem tylko w 2 LO.

A: Miał Pan swoje klasy wychowawcze?

ASz: Miałem, ale w pewnym momencie już nie chciałem kolejnych. Było tak, ponieważ z jedną z klas miałem problemy. Znęcano się nad

Przygotowanie:

1. Wszystkie składniki na biszkopt wymieszać, a następnie wyłożyć na blachę. Piec w temperaturze 180 °C przez 30 minut.

Brzoskwinie zmiksować z połową soku z puszki. Śmietanę ubić z cukrem pudrem. Następnie dodać powoli zmiksowane brzoskwinie oraz tężejącą galaretkę. Całość zmiksować.

3. Na upieczony biszkopt wylać połowę masy oraz rozłożyć w niej delicje. Następnie wylać resztę masy i udekorować wedle własnego uznania.

Smacznego!

Wiktoria

Brzoskwińowe ciasto z delicjami

Składniki:

1)Biskopt:

- - 4 jajka
- - 1 szklanka cukru
- - 1 szklanka mączki ziemniaczanej
- - 1 łyżeczka proszku do pieczenia

2) Masa:

- - 1 puszka brzoskwiń
- - ½ litra śmietany
- - 2 łyżki cukru pudru
- - 2 paczki delicji brzoskwińowych
- - 2 galaretki brzoskwińowe

jednym chłopakiem, a ja, jako wychowawca tego nie zauważyłem. Dowiedziałem się o tym dopiero w ostatnim roku ich nauki. Przez to zrezygnowałem na pewien czas.

A: Czy utrzymuje Pan kontakt z byłymi uczniami?

ASz: Tak, najczęściej jeżdżę na zjazdy roczników. Czasami spotykam uczniów zupełnie przypadkowo, gdzieś na mieście. Niestety, nie pamiętam ich wszystkich. Obliczyłem, że w czasie gdy pracowałem, przewinęło się około 10000 uczniów, których niekoniecznie uczyłem.

A: Uczył Pan jakiś aktualnych nauczycieli?

ASz: Uczyłem min. Pana prof. Lipę i prof. Sikorskiego. Uczyłem wielu nauczycieli nie tylko z „Dwójki”. Zresztą, nie tylko nauczycieli, ale też wielu lekarzy, sędziów, a o ilu nie wiem, co robią!

A: Słyszałam, że ma Pan wiele osiągnięć sportowych, jakich?

ASz: Chcę napisać o tym książkę i w niej opowiem więcej. Kiedyś trenowałem rzut oszczepem. Zaczęło się, gdy miałem 10 lat. Rzucałem z tatą kamieniami nad rzeką i okazało się, że jestem w tym dobry, bo rzuciłem około 100m. Spodobało mi się to, więc mój tata obiecał mi oszczep i dotrzymał obietnicy. Dostałem oszczep damski, którym ważył 600g. Rzucałem nim cały czas z moim kolegą. Nie wiedzieliśmy do końca, jak to się trzyma, dlatego oglądaliśmy ciągle zawody w telewizji. Po pewnym czasie poszedłem na Olimpię, ale trener mnie zniechęcił, bo na treningach nie rzucaliśmy. Mój starszy brat chodził do „Mechanika” i wziął mnie raz do swojego wf-isty, który powiedział, że robię kupę błędów, ale z niczego się nie śmiał. Chodziłem do niego na treningi, chociaż mnie nudziły. Pojechałem na pierwsze zawody i rzuciłem ponad 50m, co nie było dla mnie zadowalające. Na

następnych zawodach rzuciłem 57m i zostałem mistrzem okręgu. Później przeszedłem na cięższy oszczep 800g. Chodziłem na treningi do wioślarzy, które dużo mi dały. Niektóre z pierwszych zawodów to były niewypały, bo brakowało mi techniki. Na jednych zawodach w Bydgoszczy zająłem 3. miejsce z juniorów, a 15. ze wszystkich. Wtedy dowiedziałem się, że za rok są mistrzostwa Europy w Lipsku, gdzie byłem brany pod uwagę jako członek kadry. Niestety, pokrywało się to z moją maturą. Stwierdziłem, że albo się jakimś cudem uda, albo nie. Udało mi się raz rzucić 75m, lecz nie zostało to uznane, ponieważ sędziowie nie patrzyli. Dzień przed mistrzostwami dostałem nerwoból pod łopatką, ale podszedłem do zawodów. Czułem wręcz nienawiść do innych zawodników, ponieważ byłem obiektem ich ciągłych żartów. Każdy z nich miał najnowszy sprzęt, a z moich butów odpadały już kolce. Te uczucia chyba mi pomogły, bo zapomniałem o bólu i wyszedłem na 1. miejsce. W 5. kolejce rzuciłem 68,52m i to wystarczyło. Pierwsza trójka zmieściła się w 30cm. W ogóle na stadionie było 100tys. ludzi i wśród nich siedział Bronisław Malinowski. Zdobyłem wtedy jedyny złoty medal dla Polski.

A: Słyszałam również, że jest Pan cały czas ratownikiem na basenie.

ASz: Tak, pracuję na basenie przy ul. Kalinkowej. Chodziłem tam już wcześniej, ale rozpocząłem pracę dopiero, gdy skończyłem uczyć. Pani Tomaszewska martwiła się, co ja będę robił na emeryturze, bo nadal mam tyle energii, ale na szczęście znalazłem sobie zajęcie.

A: A jak to było ze spływami kajakowymi?

ASz: Kajaki były moja pasją od dawna. Pływałem kiedyś z grupą znajomych i uwielbiałem to. Później starałem się zabierać młodzież i jeździłem nadal na szkolne spływy, będąc już na emeryturze. Niestety,



Babciny przepis

W moim dzieciństwie ferie, zawsze wiązały się z wyjazdami na wieś do babci. Z lepieniem bałwana, zjeżdżaniem z górki na workach ze słomą oraz zimowymi spacerami po lesie. Po nich, zawsze wracałam razem z dziadkiem i kuzynką zmarznięta do domu, gdzie czekała ciepła herbata oraz kawałek słodkiej pyszności. Jedną z nich było przedstawione w tym numerze ciasto z brzoskwiniami. Może i Wam urozmaici ono zbliżającą się przerwę oraz sprawi, że czas ten będzie jeszcze przyjemniejszy.

do "The Beach At Redpoint", który przez użycie dźwięków kojarzonych z machinerią i różnymi innymi urządzeniami tworzy mroczną atmosferę. "Opening The Mouth" wydaje się za to bardziej zakończeniem poprzedniego utworu niż wprowadzeniem do następnego przez ciche dźwięki i ich niepokojący ton. "Alpha And Omega" jest najdłuższym i najbardziej "miastowym" utworem, jednak nie kojarzy on się z europejskimi miastami, a bardziej tymi na Bliskim Wschodzie. "I Saw Drones" jest najkrótszy na liście, ale nie zatrzymuje go to przed utrzymywaniem motywu całości. "The Devil Is In The Details" jest dziwnym, strasznym wręcz połączeniem głosów ludzkich i elektroniki, głos człowieka wydaje się w nim wręcz zmutowany. Ma on bardzo powolnym rytm, co utwardza efekt tych dźwięków. "A Is To B As B Is To C" to więcej ludzkich głosów połączonych z elektroniką i odwróconych dźwięków. "Over The Horizon Radar" jest uspokajającym utworem przywracającym słuchacza na Ziemię. Motyw podróży powraca w "Dawn Chorus", do którego wracają rytmy z wcześniejszych utworów, które tym razem połączone są z elementem ludzkim. "Diving Station" ma w sobie elementy muzyczne, które zagłuszone są szumem wiatru, jest to równocześnie ostatnia przerwa w albumie. "You Could Feel The Sky" wydaje się oddawać motyw samotnej podróży w tropikalnym lesie. Flet plus dźwięki tła tworzą efekt dużej przestrzeni. "Corsair" to ostatni utwór z jakimkolwiek dźwiękami, mimo że nie jest ostatni. Nie ma on szybkiego rytmu, jest on końcem przygody, którą przeżył słuchacz w trakcie tej godziny. Ostatni jest "Magic Mirror", który nie ma absolutnie żadnych dźwięków ani muzyki, droga się skończyła i symbolizuje to minuta ciszy na samym końcu.

"Geogaddi" to mój ulubiony utwór na długie jazdy samochodem. Sprawia on, że nie nudzę się w trakcie drogi. Polecam na długie monotonne podróże.

Tomek IID

już raczej nie będę mógł jeździć, ale cieszę się, że zaraziłem Pana Sikorskiego miłością do kajaków, który pewnie nadal będzie organizować wyjazdy.

A: Czy ponownie wybrałby Pan zawód nauczyciela?

ASz: Zdecydowanie i to bez mrugnięcia okiem. Jeśli miałbym taką możliwość, to znowu chciałbym uczyć w II LO, ponieważ ta szkoła to cudowni nauczyciele i uczniowie, którzy są tam od zawsze.

A: Dziękuję Panu bardzo za poświęcony mi czas i rozmowę.

Alicja 2D

Słowo od profesora

Maj, czerwiec 1972 roku. Kończę studia w WSWF we Wrocławiu i bronię pracę magisterską. Chcę wrócić do rodzinnego Grudziądza, lecz gdzie będę pracował? Tego nie wiedziałem. Chcąc nabrać praktyki i doświadczenia w zawodzie nauczyciela, złożyłem dokumenty w Szkole Podstawowej nr 15. Raz, że blisko do pracy od miejsca zamieszkania, bo tylko 10 minut marszem, a po drugie, jako 23-latek będę większym autorytetem nawet dla ośmioklasistów. Jakież było moje zdziwienie, gdy po powrocie z wakacji, dowiedziałem się, że moich dokumentów w SP 15 nie ma! Pani w sekretariacie poinformowała mnie, że są w II LO. Jak? Dlaczego? Kto to zrobił? Czy dam radę? W duszy chciałem trafić do szkoły średniej, ale tam najstarsze klasy były niewiele młodsze ode mnie. Jakim będę autorytetem?

W liceum, do którego się udałem, czekała mnie rozmowa z dr Bolesławem Krzemieniem, który w 1972 roku został dyrektorem II

Liceum Ogólnokształcącego im. Jana III Sobieskiego w Grudziądzu (Króla dodano później). Był dobrym nauczycielem, mądrym pedagogiem i wcześniej wspaniałym dyrektorem Technikum Chemicznego. Dostał za zadanie przywrócić dawnemu „prestżu i blasku” szkoły. Kompletował zatem kadrę nauczycielską, na którą mógł liczyć. I tak ściągnął z zakładów GZPGum prof. I. Susmarską, a ze swojej poprzedniej szkoły prof. R. Czerskiego. Wiedząc o moich osiągnięciach sportowych i zamiłowaniach turystycznych, zgarnął też mnie. Wielu nauczycieli w szkole było już bardzo dobrych i tylko uzupełniał skład kadry. To, czego oczekiwał i wymagał od nauczycieli, można ująć jednym zdaniem: „Szkoła jest dla ucznia i on jest najważniejszy!” Pokrywało się to z tym, czego uczono mnie na studiach, mianowicie – „szanuj ucznia swego jak siebie samego”. To, co myślisz, to mówisz! To co mówisz, to robisz! Proste, jasne i przejrzyste zasady postępowania, bez obłudy. Zgadzały się one z moimi osobistymi przekonaniem i wychowaniem z domu rodzinnego. Podczas rad pedagogicznych dr Krzemień pouczał: „Ilość wystawionych ocen niedostatecznych świadczy nie o uczniu, a o Was”. Dawał nauczycielom do myślenia, że w szkole uczeń jest najważniejszy. Bez uczniów nie ma szkoły! O nich trzeba się troszczyć, otaczać życzliwością i mądrą opieką. Na dodatek, mój starszy kolega po fachu, prof. Bogdan Stachowiak powtarzał – „Pamiętaj Andrzej, lepiej mieć wśród uczniów stu przyjaciół, jak jednego wroga”. Całkowicie zgadzałem się z tymi zasadami i zawsze brałem stronę ucznia, walcząc o jego sprawy. Przez 38 lat pracy w II LO nigdy ich nie złamałem, z czego jestem bardzo dumny.

Trzy wyrazy, którym byłem wierny to: wymagający, wyrozumiały i sprawiedliwy. Efekty przychodziły błyskawicznie! Nie było zwolnień z wf-u, ucieczek czy kombinacji. Z przyjemnością, po wielu latach widzę moich Wychowanków ze swoimi dziećmi, którzy jeżdżą na rowerach czy biegają po lasach. Gdy na zjazdach roczników, pytam, jaka miałem

filmu.

Wstępem jest „Ready Lets Go”, którego mechaniczne, a równocześnie kojarzące się z naturą dźwięki, malują widok wschodzącego Słońca. Przechodzi on w o wiele dłuższy „Music Is Math”, który bardzo kojarzy mi się przez większość swojego trwania z przejażdżką samochodową gdzieś na pustyni z dala od ludzi. Atmosfera tego utworu jest niesamowicie silna. „Beware The Friendly Stranger” to krótki atmosferyczny klip, przez który poznałem to duo. Usłyszałem go za pierwszym razem oglądając animacje Davida Firtha w serwisie „YouTube” (którego animacje też polecam, ale nie radzę oglądać, jeśli nie przepada się za brutalnością i mroczniejszymi tematami). „Gyroscope” zawsze wydawał mi się trochę niepokojący, ale teraz już na zawsze mi utknął w pamięci, jako utwór z horroru. Stało się to przez film „Sinister”, który jest właśnie filmem tego gatunku. Jest także jedynym kawałkiem ze ścieżki dźwiękowej, który pamiętam. „Dandelion” jest prawdopodobnie zbudowany z wycinków z filmu dokumentalnego, w którym mężczyzna opisuje różne zajścia w naturze związane z geologią. Jest to kolejny przykład mistrzowskiego budowania atmosfery ze strony artystów. „Sunshine Recorder”, ponownie wysyła słuchacza w podróż po pustkowiach i miejscach, gdzie człowiek nigdy nie postawił swojej stopy. „In The Annexe” jest kolejnym krótkim przerywnikiem, przy którym można zauważyć pewien wzór, w tym albumie krótkie i długie utwory ułożone są po sobie, przez co każdy dłuższy utwór ma około minutową przerwę wprowadzającą słuchacza w atmosferę kolejnego kawałka. Jest tak na zmianę przez całą godzinę i sześć minut trwania płyty. „Julie And Candy” jest przygodą bliższą domu. W tle na początku utworu można usłyszeć gwar, co przybliży z pustkowiecia do miasta i dużych grup ludzi. „The Smallest Weird Number” jest przerywnikiem kojarzącym mi się z zachodem Słońca. Udowadnia to „1969”, przypominającym wieczorne podróże. „Energy Warning” to trzydzieści pięć sekund dziecka mówiącego stłumionym głosem o właśnie energii i jest on wstępem

również równowagę w układów nerwowym. Wielu z nas żyje w stanie najwyższej gotowości i wysokiego niepokoju, który powoduje nieustanne napięcie współczulnego układu nerwowego. Natomiast przytulanie jest przeciwwagą: stymuluje układ przywspółczulny. Napięcie spada, stajemy się spokojni i zrelaksowani.

Badania naukowe udowodniły, że do życia niezbędne są nam 4 uściski dziennie, do zachowania zdrowia 8, a żeby się rozwijać 12. Udowodniono również, że przytulanie wzmacnia system odpornościowy i podwyższa poczucie własnej wartości. W niektórych miastach odbywają się akcje, mające na celu bicie rekordów Guinnessa, polegające na zebraniu największej ilości ludzi przytulających się w tym samym momencie. Na festiwalach możemy często spotkać osoby z tabliczkami „FREE HUGS” gotowe to dawania przytulasów wszystkim chętnym.

Zachęcam więc do aktywnego udziału w tym święcie, wymaga to naprawdę niewielkiego zaangażowania ;)

AR

Boards of Canada – “Geogaddi”

Kolejny niszowy klasyk, tym razem “Geogaddi” od brytyjskiego zespołu Boards of Canada. Poznałem ten album kilka lat temu przypadkiem, oglądając filmy w serwisie “YouTube”. Utwór, który usłyszałem, to krótki przerywnik z tego właśnie albumu. Nie zacząłem wtedy jeszcze słuchać ich muzyki. Nastąpiło to parę miesięcy później, kiedy zacząłem się interesować muzyką eksperymentalną. Szukając wykonawców, wpadłem znowu na nich, więc postanowiłem posłuchać właśnie “Geogaddi”, który znałem już przez kilkusekundowy klip z

ksywę, bo moje nazwisko można łatwo przekształcić z Szajda w Szajba, zdziwieni odpowiadają, że nie miałem przezwiska, bo nie można było się do niczego przyczepić. Staralem się o dobra atmosferę na zajęciach i pogodny nastrój w gronie pedagogicznym. Uczniów lubiłem za ich szczerść, pracowitość i walkę o lepsze oceny. Lubię ludzi takich, jakimi są i starałem się dostrzec w nich najpierw cechy pozytywne, a o negatywnych nie mówić ze złością. To wszystko pomogło mi przetrwać własne porażki życiowe, znaleźć mądre rozwiązania, by nie pogubić się w celach i wartościach życia. Okres 38 lat pracy w „Sobieskim” minął mi bardzo szybko. Może za szybko? Gdyby ktoś mnie zapytał, co bym zrobił, gdybym miał szansę powtórzyć swoje życie? Odpowiem bez wahania, że powrót do „Dwójki” to jedyna możliwa opcja. Dla tych wspaniałych Uczniów i Grona Pedagogicznego, którzy byli, są i będą w tej „budzie”!

Były belfer Andrzej Szajda

Wolontariat

5 grudnia na całym świecie obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Wolontariusza ustanowiony w 1985 przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Jest to święto wszystkich, którzy swoją pracę, czas i umiejętności poświęcają na rzecz innych. Z tej okazji 10 grudnia w grudniadzkim teatrze odbyła się Gala Wolontariusza Roku, na której wyróżniono najbardziej aktywnych grudniadzan. Z naszej szkoły uhonorowana została uczennica IID Magdalena Gralak.

Zapraszam na krótki wywiad z Madzią! :)

Na początku gratuluję Ci wyróżnienia, opowiedz nam od czego zaczęła się Twoja przygoda i jak zostałeś wolontariuszem?

Swoją przygodę z wolontariatem zaczęłam na dobre w liceum. Byłam już starsza, więc miałam większą świadomość tego, co oznacza wolontariat. Pierwszą akcją była zbiórka żywności, która już wtedy pokazała mi, że nie zawsze jest łatwo. Stałam tam tylko około godziny, ale przez połowę czasu ludzie po prostu mnie omijali. Dało mi to do myślenia: nie chcemy się dzielić lub o tym nie myślimy a przecież paczka mąki czy makaronu to czasem koszt tabliczki czekolady. Ja byłam zirytowana, a ludzie, którzy mieli tę żywność otrzymać zapewne okazywali ogromną wdzięczność. Pamiętam, że po skończeniu swojego dyżuru przy koszu przeszłam się po sklepie i dorzuciłam sama coś od siebie, nie dla przykładu, a dlatego, że nie kosztowało mnie to dużo. Od tamtego czasu zaczęłam patrzeć na swoje otoczenie inaczej.

Jak to wygląda dziś? W jakich akcjach najchętniej bierzesz udział?

Nigdy bym tak o sobie nie pomyślała, ale naprawdę lubię akcje, w których mam kontakt z tymi, którym pomagam. Najlepiej wspominam Olimpiadę Specjalną. Było okropnie gorąco a do tego zaczęły się wakacje a mimo to naprawdę dobrze się bawiłam. Mój stały wolontariat podczas hipoterapii w ośrodku „Prohipo” też zawsze dostarcza nowych wrażeń. Aktualnie z powodu nauki musiałam zrezygnować tymczasowo z czynnego wolontariatu, ale postaram się jak najszybciej do tego wrócić.

Kim są ,według Ciebie, wolontariusze?

Według mnie, to ludzie, którzy potrafią nie tylko wstać nawet w środku nocy, by komuś pomóc, ale wyciągać z tego satysfakcję i ogólną radość z danego momentu.

istnienia. Podejrzewam zresztą, że elfy nie zechciałyby z nimi rozmawiać. Mają bardzo wyszukany gust.

- Ja mam nadzieję, że pozbyli się tego psa. Ostatnio prawie umarłam w jego wielgachnej paszczy...

- Jak możesz tak mówić?! Każde życie to dar, który powinniśmy szanować.

- To dlaczego nie powiesz jemu, że nie szanuje mojego?

I tak mija im większość roku. Na drobnych sprzeczkach, krótkich, ale zagorzałych dyskusjach, jednak przede wszystkim na marzeniach. Każde kolejne święta mogą być wyjątkowe. I są, w ich malutkich głowach są, bo wszystko jest prawdą tak długo, jak pozostaje w strefie domysłów.

Jeśli Wasze święta nie były wyjątkowe, coś poszło nie tak, spędziliście je z niewłaściwymi ludźmi, następne będą. Nie ma powodu, żeby myśleć, że nie mogłyby być. Tylko pamiętajcie o elfach i nie rzucajcie nimi, proszę. Później znowu będzie awantura, że kolejne lampki pobite.

Zuzanna Plutowska

Dzień przytulania

21 stycznia obchodziliśmy międzynarodowy dzień przytulania. Nie bez powodu ta czynność zasługuje na swoje święto! Czy wiedzieliście, że podczas przytulania zachodzi szereg korzystnych reakcji w naszym organizmie? Po pierwsze, wytwarzany jest tzw. hormon miłości, czyli oksytocyna, która zmniejsza poziom stresu i obniża ciśnienie krwi. Dzięki temu czujemy się bezpiecznie. W momencie przytulania zwiększa się też poziom serotoniny, zwanej hormonem szczęścia. Pomaga ona kontrolować poziom dopaminy, która odpowiada za zachowania agresywne. Przytulanie przywraca

przed otwarciem, rozbiciem
czy zbyt długim patrzeniem na nie
można w nich zobaczyć swoją twarz
a wtedy stają się kimś innym
kimś nie tym jedynym już jak kiedyś
Kochałem to wszystko

Dawid Mannteufel

Opowieść powigilijna

W świątecznych choinkowych żyją elfy. Naprawdę, nie żartuję. A myśleliście, że dlaczego te lampki zapalają się zawsze na nasze życzenie?

Elfy cały rok czekają, aż przyjdą święta. Nie dziwię im się. Wyobrażacie to sobie, spędzać większość roku w kartonach, pozamykanych na strychu, upchniętych na dnie szafy, rzuconych gdzieś w piwnicy? Muszą tyle przecierpieć: zimno, ciemno, pogryzające je szczury i – brr! – te pająki! Jedyne, co pociesza je w tych chwilach, to myśl o świętach. I tak sobie migają z pudełka do pudełka, przez dziury i szpary w kartonach.

- Hej, Lilka, a jak myślisz, jaki kolor bombek wybiorą w tym roku?
- Wszystko, tylko nie zieleń. Okropnie gryzie się z moimi skrzydełkami!

Elfy z natury są bardzo ciekawskie i lubią przerywać sobie nawzajem w rozmowach. Myślę, że można powiedzieć, że pod tym względem przypominają dzieci. Jedyne, co nie pasuje, to ich wymiary i gwałtowny charakter. Nie da się jednak ukryć, że mimo tego są niezwykle urocze, a krótka rozmowa z nimi mogłaby być marzeniem większości ludzi – gdyby, oczywiście, zdawali sobie sprawę z ich

Jakie trudności napotkasz w pracy na rzecz innych?

Mój największy problem to pewna obawa przed nieumyślnym zrobieniem komuś krzywdy. Podczas hipoterapii na przykład siedzę na koniu i trzymam aktualnego pacjenta. W marcu 2019 roku siedziałam po raz pierwszy na koniu, nie licząc przejażdżki w przedszkolu. Nie byłam więc zbyt pewna siebie czy aby nie sponę tym zwierzęcia, które przecież potrafi wyczuć lęk i obawy. Dodatkowo są to dzieci, z którymi kontakt jest utrudniony. One nie powiedzą mi wprost, co robię nie tak, więc pierwsze jazdy były lekko na wycucie.

Czy podczas Twojej działalności w wolontariacie zdarzyła się jakaś sytuacja, która najbardziej zapadła Ci w pamięci i utwierdziła w tym, że jesteś odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu?

Przed moją przerwą w hipoterapii w każdą sobotę zawsze woziliśmy dwuletniego chłopca z Zespołem Downa. Jego radość i ekscytacja podczas interakcji z koniem lub chociażby ze mną była naprawdę czymś niezwykłym. Mimo choroby te dzieci traktują to jak wycieczkę albo przygodę życia.

Czy każdy może zostać wolontariuszem? Czy praca wolontariusza wymaga szczególnych umiejętności? Jeśli tak – jakich?

Uważam, że tak. Obecnie jest tyle sposobów na pomaganie ludziom czy zwierzętom, że każdy znajdzie coś dla siebie. Jeśli nie radzisz sobie przy interakcji z potrzebującymi możesz wybrać zbiórki żywności – mogę potwierdzić, że jest to także świetna forma pomocy, ale uzależnia cię od woli i chęci innych ludzi. Nie sądzę aby potrzeba jakichś super umiejętności. Chyba że zanikającej empatii czy trochę samodyscypliny przy stałym wolontariacie. Nie musisz robić czegoś siedem dni w tygodniu. Wystarczy nawet raz w miesiącu ale z

oddaniem i chęcią.

Czy polecilibyś wolontariat innym osobom?

Zdecydowanie. Nie jest to trudne a nawet jeden gest może odmienić czyjeś życie. Uczy nas tego nawet telewizja. :)

Zajmijmy się teraz Galą, jak wyglądała i co czułaś stojąc na scenie wśród innych aktywnych wolontariuszy?

Była bardzo uroczysta. Pojawiło się wiele osób, nie tylko wyróżnionych. Najpierw wystąpili podopieczni pana Macieja Gburczyka z OPP oraz uczestnicy Warsztatów Terapii Zajęciowej. Następnie wręczono wyróżnienia dla kategorii młodzieżowej i dla osób dorosłych. Stojąc na scenie byłam lekko zdenerwowana ale poczułam się też w pewien sposób doceniona. Było to miłe uczucie. Następnie wystąpił gość specjalny – pani Ewa Liegman, która opowiedziała nam jak zaczęła się jej historia z wolontariatem w Hospicjum Pomorze Dzieciom. Było to naprawdę wzruszające i po tym naprawdę zaczęłam doceniać to gdzie mogę być. Następnie wręczono nagrody dla Młodzieżowego Wolontariusza Roku i Wolontariusza Roku. Nagrody zdobyły Paulina Cyłka i Magdalena Poznańska-Krawczyńska.

Życzę Ci byś wszystkie swoje plany zrealizowała a tymczasem dziękuję za po święcony czas i wyczerpujące odpowiedzi. Jeszcze raz, gratuluję wyróżnienia!

Roksana lid

niczym przydrożni wędrowcy
na kawę, czy herbatę

Kocham tę noc
gdzie już tego nie czuję
i interpretację tego zdania mogę zostawić komuś innemu
bo moje zdanie się nie liczy

Kocham fakt
że najmniejsze drgnięcia wyrazić mogę w słowach
i to, że ktoś nieznajomy chciałby mnie usłyszeć

chciałbym kiedyś go poznać i uściskać mu rękę
tak serdecznie
i podziękować chciałbym za jego trud

Kocham bowiem każdego, kto mnie nie kochał nigdy jeszcze
i tych też, co kochają cały czas
mamy w końcu jedną szansę
po co udawać więc, że dwie posiadam strzały

Kocham myśli, które przychodzą do mnie
i mówią bym napisał wiersz pożegnalny
zostawił go w jakimś oczywistym miejscu
i odszedł
mówią jakie łatwe życie po nocach
i co koi duszę bardziej
niż uzależnienia od własnego ciała
czy może innego ciała, to to samo

Kocham moje okna na świat zwrócone
i liczne fobie, które im towarzyszą

ogromnego bakcyła. Jeździ nie tak często jak kiedyś ponieważ czas nie pozwala lecz podkreśla, że jest to jazda z tym samym entuzjazmem. „Największą przyjemność sprawiają mi wyjazdy do lasu czy nad Wisłę.” Najważniejsze jest to, aby z uporem dążyć do celu, spełniać swoje marzenia i realizować swoje pasje, czyli robić w życiu to, co się kocha.

Zawacka, Aniszewska

Poezja

Noc

Nowy rok, nowe pomysły, cele. Zadajemy sobie pytania: Co tym razem? Czego chcę? Co chcę osiągnąć w tym roku? A może „Co chcę osiągnąć w życiu?”. Niektórzy nie mają wyboru, i tak się nad tym zastanawiają. Tej niesamowitej nocy dla niektórych nic się nie zmieniło, dla innych zmieniło się wszystko. Daliśmy sobie kolejne szanse. Jeszcze jedno, ostatnie, no, może przedostatnie podejście do niespełnionego marzenia. Odkryliśmy nowe pragnienia. Tej nocy wkroczyliśmy nie tylko w nowy rok, ale być może również w nowe życie. Wystarczy trochę wiary i wszystko może się zmienić.

Marianna 1C

Kocham Noc

gdy biały-czarny koc świata ukrywa mnie do snu
i idąc chodnikiem wspomnienia chodzą

Nasza niezapomniana noc...

„Poloneza czas zacząć!”- po tych słowach Pani Dyrektor Małgorzata Tomaszewska poprowadziła każdą z klas przez obowiązkowy fragment studniówki- czyli wcześniej już wspomniany- polonez. Ale wróćmy do samego początku...

10 stycznia 2020r. godzina 19 właśnie wtedy rozpoczął się dla nas- Maturzystów, nasz wyczekiwany od trzech lat bal studniówkowy. Piękny przerwany między próbnymi maturami i chwila odprężenia przed tą główną, która jest za te 100dni (My akurat mieliśmy 114). Wszyscy zjawiliśmy się w szampańskich nastrojach w hotelu „Rudnik”, by do 5 rano tańczyć do utraty tchu. Imprezę rozpoczęły nasze 3 koleżanki: Emilia Szablewska, Wiktoria Dróbka i Sandra Lewandowska, które powitały wszystkich gości. Potem wysłuchaliśmy przemówień Pana Prezydenta Macieja Glamowskiego i Pani Dyrektor, która otworzyła zabawę toastem. Chwilę wcześniej, żeby podziękować naszym Wychowawcom, na gali „wręczenia Oscarów” rozdaliśmy Im tytułowe statuetki, upiększając je pięknym słowem. Czerwony dywan i duża ilość fotografów sprawiła, że można było poczuć się jak na prawdziwej gali w Hollywood.

Część oficjalną zakończyły zdjęcia klasowe oraz nasz „sprawdzian”- czyli polonez. Oczywiście, kilka miesięcy prób nie poszło na marne. Teraz rozpoczęła się prawdziwa zabawa. Przejęliśmy parkiet, wręcz trudno było znaleźć jakiś skrawek wolnego miejsca do tańczenia. Pomimo że nie było tego po nas widać, w głębi duszy każdy stresował się tym, co jeszcze przed nami- czyli występem studniówkowym. Prezentowały się 4 klasy i widzieliśmy 4 różne pomysły od scenek przez walca do baletu. Niestety zwycięzca mógł być tylko jeden i była nim niezmiennie klasa IIIId, chociaż jak dla mnie każda klasa wygrała przez swoje zaangażowanie i serce włożone w występ. Kiedy myśleliśmy, że nic nas zaskoczy, nagle przy piosence

„Bella Ciao” pojawili się bohaterowie serialu „*La casa de papel*” (czyli nasi poprzebierani koledzy i koleżanki), którzy dzięki racom urozmaicili naszą zabawę.

Niestety jak każda bajka i ta musiała się skończyć. Teraz (z trudem) czas wrócić do rzeczywistości, bo matura coraz bliżej. No cóż... przynajmniej zdjęcia, filmy, no i, oczywiście, wspomnienia pozwolą nam wrócić myślami do tej niezapomnianej nocy...

Julka IIIc

Otrzęsiny

W dniach 14-16 stycznia, jak co roku, najmłodszy uczniowie przejdą rytuał oficjalnie włączający ich do wspólnoty Sobieszczaków. Przygotowania do otrzęsin nadal trwają, w pocie czoła wymyślamy najlepsze rozwiązania, jak przyciągnąć Waszą uwagę.

W tym roku nie jeden, a dwa roczniki będą świętować ten dzień. Samorząd Uczniowski przydzielił nam wymagające wyobraźni i współpracy zadania. Musimy udekorować korytarze i nagrać filmiki w stylach wylosowanych filmów i seriali. W przypadku klas po gimnazjum są to: „Stranger things”, „Orange is the new black”, „Dom z papieru” oraz „Gra o tron”. Klasom po szkole podstawowej trafiły się: „Opowieści z Narnii”, produkcje Marvela, „Władca pierścieni” i „Piraci z Karaibów”. Do tego każda klasa pierwsza musi przygotować totem nawiązujący do jej uczniów i zadanej tematyki.

Ostatniego dnia wszyscy będą się bawić na sali gimnastycznej rozwiązując test wiedzy i sprawdzając się w najróżniejszych konkurencjach. Nie możemy się doczekać, by zobaczyć, co przygotowali dla nas starsi koledzy. Liczymy na świetnie spędzony czas i udane trzy dni.

12.01.2020, Marianna 1C

podczas całej jazdy, lecz z drugiej strony nigdy nie czuje się nudy. Każda jazda uczy czegoś nowego, tak samo inny koń, inny trener. Wszystkie czynniki pozwalają zdobywać coraz większe doświadczenie. Na jazdę należy poświęcić swój czas wolny, gdyż nawet samo przygotowanie konia na trening jest czasochłonne. Częste treningi sprawiały, że brakowało Weronice chwili na naukę, rodzinę, przyjaciół, czy nawet na samą siebie. Takie myśli mogą okazać się mylne, wszystko zależy od odpowiedniego rozplanowania swojego czasu wolnego. *„Uważam, że robię coraz większe postępy, zajmuję czołowe miejsca na zawodach w których biorę udział i z roku na rok przygotowuję się na coraz wyższe, poważniejsze konkursy w skokach i klasy w ujeżdżeniu. Jazda konna jest sportem przepętnionym emocjami i sprawiającym ogromną przyjemność. Jestem przekonana, że każdy z nas powinien znaleźć swoje zamiłowanie.”*

Zgadzamy się z wypowiedzią naszej pasjonatki. Filip, uczeń naszej szkoły również odziedziczył pasję, która w jego rodzinie jest pokoleniowa. Tata wraz z dziadkiem prowadzą gospodarstwo, więc z końmi obcuje od małego. *„Gdy byłem dzieckiem bardzo lubiłem przebywać wśród koni. Sprawiało mi to ogromną radość. Swoje pierwsze lekcje odbyłem gdy skończyłem 7 lat. Myślę, że jest to odpowiedni wiek na rozpoczęcie przygody.”* Bardzo szybko złapał

Żeby z jednej strony nie przejmowali się za bardzo, a z drugiej strony przykładali się do nauki. Pozwala to odkryć, w którą stronę chce się iść, daje dużo większe możliwości oraz uczy samozaparcia i systematyczności. Możesz robić coś innego, ale dany przedmiot nauczy cię, że musisz usiąść do książki, nauczyć się. Robisz to cierpliwie i dążysz do celu.

Wiktoria i Marta

Zainteresowania uczniów

Konie to nie tylko zwierzęta, to także nasi przyjaciele.

Konie są istotami niezwykłymi. Są potężne i silne, jednocześnie również posiadają lekkość i harmonię. Samo obcowanie z nimi ma pozytywny wpływ i staje się wielką przyjemnością. Swoją przygodę z jeździectwem Weronika zaczęła już od 6 roku życia. Mówi :*„Jazda konna na początku stanowiła dla mnie tylko rozrywkę oraz odstresowanie, lecz z upływem lat postanowiłam zacząć rozwijać moją pasję na poważnie. Stwierdziłam, że aby coś osiągnąć, muszę dać z siebie 100% i w pełni się zaangażować. Widoczne na pierwszy rzut oka efekty sprawiały ogromną satysfakcję. Śmiało mogę stwierdzić, że fakt dogadania się z żywą istotą, było dla mnie rzeczą niezwykle fascynującą. Ten sport jest świetnym nauczycielem pokory, szacunku i wytrwałości.”* Z jednej strony należy być ostrożnym i skupionym

Były Sobie kroniki

Styczniowa dysharmonia

Styczeń to niezwykle radosny, ale zarazem pracowity miesiąc. Ten okres wiąże się z hucznym świętowaniem karnawału oraz wyczekiwanymi przez uczniów feriami zimowymi. Niestety, pierwszy miesiąc roku wiąże się również z wystawianiem ocen, a więc na korytarzach można zauważyć wielu zestresowanych uczniów z nadzieją czekających na ostatnie sprawdziany w semestrze. Jak ten czas spędzali uczniowie II LO w latach 60., 70. i 80.?

1968 r. W Młodzieżowym Domu Kultury zorganizowano bal maskowy. Brali w nim udział członkowie ZMS-u z naszej szkoły. Główną atrakcją imprezy był wybór królowej. W konkursie wygrała B. Molus z klasy XI e. Do tańca uczniom zagrał zespół naszej szkoły „Widma” oraz zespół „Półtony”.

1978 r. Uczniowie pewnej klasy ciekawie podeszli do wystawiania ocen z zachowania, nazwali tę okoliczność „wielkim praniem”, nauczycielkę wodziem Ali Babą, a samych siebie rozbójnikami. Po burzliwych dyskusjach doszli do porozumienia i udało się podsumować pierwsze półrocze.

1981 r. Studniówka – dzień, który pozostaje w pamięci do końca życia. Zdecydowano się na granatowo – białe kreacje, które wyglądały niezwykle elegancko. Komitet bardzo postarał się podczas organizacji oraz w wielu istotnych sprawach uczniom pomogli rodzice. Bal rozpoczął się o 17⁰⁰ od uroczystego, tradycyjnego poloneza. Wszyscy uczniowie byli w wścymnym humorze i świetnie się bawili.

1979 r. Tego roku ferie zimowe były zupełnie niespodziewane. Z powodu zamieci śnieżnych i bardzo niskich temperatur zajęcia w szkole zostały odwołane. Trwała wielka akcja odśnieżania, w której pomagali harcerze, również z naszej szkoły.

1980 r. Do szkoły przyjechał krytyk literacki, tłumacz Andrzej Cezar. Zapoznał uczniów z własną pracą twórczą oraz wyrecytował kilka ulubionych wierszy. Spotkanie było niezwykle interesujące, w związku z czym rozpoczęto dyskusję.

Szkolni przodownicy pracy

Inicjatywy obywatelskie to, oczywiście, bardzo pozytywny rodzaj działalności. Historia Polski Ludowej demonstruje, że w tamtych czasach ważnym było wyróżnianie najlepiej pracujących. W szkolnych kronikach odnaleźliśmy zapiski, które świadczą o tym, że również uczniowie podlegali tej kulturze pracy, w której wyróżniała się na piśmie i w oficjalny sposób osoby pracujące najciężej. W styczniu 1968 roku jedna z klas podjęła się remontu pewnej sali lekcyjnej. Inicjatywa, oczywiście, szczytna to trzeba przyznać, jednak z uśmiechem spoglądam na wymienione w ostatnim zdaniu nazwiska uczniów, którzy najbardziej wyróżnili się w pracy. Pięknie pokazuje to, że rzeczywistość socjalistyczna, pomimo że nie jest w stanie zrealizować swoich utopijnych idei, to jest w stanie zapewnić tę samą rzeczywistość zarówno dla ludzi dorosłych, jak i ludzi młodych.

Warto się zastanowić, czy takie wyróżnianie jest dobre i dlaczego dziś już tak się nie robi. Dzisiejsze czasy przyzwyczyły społeczeństwo do generalizacji. Gdyby remont był opisywany w kronikach dziś, to prawdopodobnie wymieniono by tylko klasę jako ogół, nie wyróżniając tego, czy ktoś pracował ciężiej. Wynika to głównie z tego, że remontu dokonywał cały ogół klasy, a wymiana kilku najwybitniejszych zmniejsza wagę pracy pozostałych w oczach

dokładnie budownictwo, gdzie poziom matematyki u nas w szkole na pewno mi to ułatwił. Natomiast moim drugim kierunkiem była architektura, gdzie musiałam zdać egzaminy wstępne z rysunku, tu pomogły zajęcia dodatkowe.

Co było dla Pani najtrudniejsze?

Fizyka. Zawsze była ona moją słabą stroną. Między innymi z tego powodu zrezygnowałam z budownictwa. Zawsze potrzebowałam osoby, która siedziałaby i tłumaczyła mi, dlaczego coś działa właśnie tak.

Jakie umiejętności zdobywane w szkole liczą się, według Pani, w dorosłym życiu najbardziej?

Według mnie, najbardziej liczą się umiejętności interpersonalne, rozmowy z ludźmi. Funkcjonowania w większej grupie i współpracy. Można się tego nauczyć przy wydarzeniach kulturowych, w które nasza szkoła jest zaangażowana. Wymagają one od uczniów, aby się zgrali i aby każdy wiedział, gdzie jest jego miejsce w danym przedsięwzięciu.

Czy z perspektywy czasu dokonałaby Pani takiego samego wyboru szkoły?

Zdecydowanie tak! Chyba, że miałabym pomysł, jaki zawód chciałabym wykonywać, mogłabym się wtedy zastanawiać nad ukierunkowaną szkołą. Dla mnie jednak nie było oczywiste, co chciałabym robić w życiu, liceum było dobrym wyborem. Na pewno nie wybrałabym innego niż „Dwójka”.

Jakiej rady udzieliłaby Pani uczniom naszej szkoły?

jeziorem.

Czy Pani przyjaźnie z licealnych lat przetrwały?

Mam przyjaciela, który był dwa lata starszy i mimo tego, że wyjechał za granicę utrzymujemy kontakt. Z przyjaciółką z klasy równoległej również. Są takie osoby, które są cały czas w moim życiu i są dla mnie ważne. Za to na przykład moja przyjaciółka wyszła za mąż za kolegę z mojej klasy.

Kiedy odkryła Pani swoje zainteresowania?

Moim największym zainteresowaniem są konie, pasja ta jest ze mną przez całe życie. Natomiast w szkole jest możliwość rozwoju, jeśli się chce, to nauczyciele potrafią poprowadzić w określonym kierunku, z chęcią pomogą i dadzą wsparcie.

Od początku wiedziała Pani jakie rozszerzenia Pani wybierze?

Ja się dużo zastanawiałam, wiedziałam, że będą to przedmioty ścisłe. Wiedziałam, że będę rozszerzać matematykę, drugie rozszerzenie nie było dla mnie oczywiste. Pomyślałam o geografii, bo bardzo lubiłam nauczycieli tego przedmiotu i sposób prowadzenia lekcji. Chciałam też rozszerzać chemię, ponieważ bardzo ją lubiłam. Potem się jednak okazało, że trzy rozszerzenia nie są dla mnie i zostałam przy matematyce i geografii.

Czy szkoła przygotowała Panią do podjęcia wybranych kierunków studiów?

Jeśli chodzi o mój pierwszy kierunek to tak. Były to studia techniczne,

czytelnika. Czy było to dobre? Trudno powiedzieć, można twierdzić, że jest to pewnego rodzaju wyróżnienie, z drugiej strony można powiedzieć, że osoby, które podejmują podobny czyn społeczny, raczej nie oczekują, lub nie powinny oczekiwać żadnego wyróżnienia. Oczywiście, nie znaczy, że na takowe nie zasługują. Nie jestem pewien, czy istnieje sens nad debatowaniem nad sprawą tego, czy takie wyróżnianie jest dobre, czy złe. Wiadomo, że przodownicy pracy i cała otoczka zbudowana wokół tego zjawiska jest reliktem komunizmu, ale nie jest to jakaś szczególnie szkodliwa sprawa, a na pewno nie w skali szkolnej. Sam osobiście nie lubię generalizacji i jeśli ktoś potrafi kogoś wyróżnić, to, moim zdaniem powinien to robić, bo przecież każdy z nas chce czuć się w pewnym sensie doceniony. Nie twierdzą, oczywiście, że dziś ludzie się nawzajem nie doceniają, ale mam wrażenie, że funkcjonuje to bardziej na poziomie podświadomym, można się dowiedzieć od ludzi, że jeden lub drugi człowiek ma taką czy inną renomę w danej grupie, w którą wkraczamy. Wynika to z tego, że coraz mniej jesteśmy w stanie sobie powiedzieć szczerze, co, moim zdaniem, zabiera nam wszystkim wiele przeżyć, o których nawet nie mamy pojęcia. Dlatego może warto się zastanowić, za co doceniamy naszych bliskich i im to powiedzieć.

Olga i Piotr

Dzieje szkoły

Lata po stalinizmie

Wraz z wyczekiwaną przez wielu śmiercią Józefa Stalina w 1953 roku na terenach podporządkowanych ZSRR nastąpił czas tzw. "Odwilży", podczas której nastąpiło złagodzenie represyjnej polityki partii komunistycznej. Podczas tych zmian, niezmienna pozostała

ideologizacja oraz język oficjalnej propagandy. W następnych latach ideologizacja, a raczej jej próba, doprowadziła do ciekawych sytuacji. Do jednej z nich należy werbunek przez aktywistów młodzieżowych nowych członków. Obiecywano liczne przywileje jakie dawała owa przynależność (np. do ZMS) w komunistycznym społeczeństwie. Gdy aktywiści nie uzyskiwali oczekiwanych rezultatów, zaczęto grozić uczniom niezdanej matury, co nie miało odzwierciedlenia w rzeczywistości. Działania, jakie podejmowały organy komunistycznej propagandy względem historii relacji polsko-radzieckich musiały być wykonywane z szczególną precyzją, aby uniknąć niepotrzebnych kontrowersji. Jako przykład nadal funkcjonującej propagandy totalitarnego reżimu można podać przykład ucznia Jana Sikorskiego, który już po czerwcu '56 roku, gdy zabrał głos w sali gimnastycznej na temat Katynia, usłyszał przestrożę: "był taki uczeń, który na drugi dzień nie był już uczniem".

Uczniowie w obliczu wszechobecnej kontroli i zakłamania zaczęli szukać miejsca odizolowanego od zakazów i nakazów świeckiej rzeczywistości. Takim azylem w latach 50-tych był tzw. Kościół Marianów, a w latach 60-tych w kościele św. Ducha. Był to czas dyrektora Jerzego Olesińskiego, który w zgodzie wszystkich absolwentów nie szkodził nikomu. Zapewne wiedział o wielu rzeczach, udając że nie ma pojęcia, gdzie chodzą i w czym uczestniczą jego uczniowie. Dawał im swobodę, której nie wszędzie można było zaznać w tamtych czasach. Jednak prawdziwy sprawdzian postaw miał dopiero nadejść wraz z początkiem stanu wojennego.

Mikołaj Lipowski

Wywiad z absolwentką

W tym numerze gazetki, umieszczamy wywiad z Panią Katarzyną Matuszewską, która ukończyła Nasze liceum w 2013 roku. Obecnie kończy pierwszy stopień studiów o kierunku hipologia na Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie. Mieszka i rozwija swoją pasję, prowadząc własną działalność gospodarczą-hipika i hodowlę koni, na terenie gminy Grudziądz.

Jak wspomina Pani lata liceum?

Bardzo dobrze. Jeśli chodzi o naukę, to teraz już tego nie wspominam. Jak trzeba było, to każdy się pouczył, ale najbardziej pamiętam wspólnie spędzony z znajomymi czas.

Jak wspomina Pani atmosferę w szkole?

To jest coś, co wyróżnia nasze liceum. Atmosfera była zawsze super. Nikt nie oceniał jak ktoś się ubrał, nie było docinek za plecami. Była przyjacielska atmosfera, a ludzie bardziej się wspierali niż sobie przeszkadzali.

Jakie wydarzenie ze szkolnych lat najbardziej zapadło Pani w pamięci?

Z ważnych wydarzeń najbardziej mi się podobały otrzęsiny. Całą klasą musieliśmy udekorować część korytarza, wymyślić zabawy, przebrać się. Dużo wtedy było zabawy. Pamiętam, że jedna klasa miała motyw kosmosu i przebrali się za kosmitów, mieli stroje z kartonów. Bardzo dobrze pamiętam też wycieczkę, z moim wychowawcą profesorem Cichaczem, do Okonin Nadjeziornych. Tam wybawiliśmy się nad